

Spis treści:

Przedmowa do wydania polskiego:

M. J. Chodakiewicz – *Pielgrzymka chrześcijańskiego dżentelmena*.....7

Przedmowa15

Rozdział I

Głowa Gorgony.....21

Rozdział II

Stalość i zmiana.....43

Rozdział III

Kwestia umysłu.....67

Rozdział IV

Kwestia serca.....99

Rozdział V

Kwestia społecznego znudzenia.....119

Rozdział VI

Kwestia sprawiedliwości społecznej.....163

Rozdział VII

Kwestia potrzeb.....189

Rozdział VIII

Kwestia porządku.....227

Rozdział IX

Kwestia władzy.....251

Rozdział X

Kwestia tradycji.....273

Rozdział XI

Ożywienie myśli konserwatywnej.....303

Podziękowanie.....325

Posłowie do wydania polskiego:

Robert Gwiazdowski – *Posłowie*.....327

Przedmowa do wydania polskiego

Pielgrzymka chrześcijańskiego dżentelmena

W dzisiejszych czasach szlachectwo nie oznacza automatycznie dziedziczenia atrybutów szlachetności – rycerskości, wytrwałości z godnością, miłosierdzia czy nawet prozaicznych dobrych manier. Naturalnie, szlachetne urodzenie nigdy nie było jednoznaczne ze szlachetnością ducha. Jednakże w przeszłości połączenie ideałów szlachectwa i etyki chrześcijańskiej było uważane za najszlachetniejszy wzór do naśladowania. Obecnie nawet przywołanie takiego wzorca ludzkiego wywołałoby cyniczny uśmieszek u moralnego relatywisty, obojętność przeciętnego człowieka i wściekłość u wyznawcy egalitaryzmu.

Jednakże uniwersalizm zawarty w tych dawnych ideałach przetrwał. Jego objawieniem jest przymierze między tradycjonalistami a merytokratami, za którym w XVIII wieku jako pierwszy opowiadał się ojciec współczesnego konserwatyzmu angielskiego, Irlandczyk Edmund Burke. Uczestnicy tego przymierza wierzą, że nasza siła pochodzi z tradycji i że naszym najświętszym obowiązkiem jest wierność niewidzialnej więzi między przeszłymi, teraźniejszymi i przyszłymi pokoleniami. Uważają, że wszystko co nas otacza jest dziedzictwem naszych przodków, a my sami znaczymy cokolwiek tylko o tyle, o ile potrafimy to dziedzictwo

wzbogacić i przekazać naszym dzieciom. Ci nieliczni szlachetnie urodzeni, którzy pozostali wierni dawnej zasadzie „szlachectwo zobowiązuje” połączyli siły z jednostkami nietuzinkowymi intelektualnie, pochodzącymi spoza kręgów tradycyjnej elity, które w przekonaniu, iż „intelekt zobowiązuje” dzielą ich poczucie odpowiedzialności za słabszych i potrzebujących. Tak więc ideał służby na rzecz społeczeństwa zjednoczył elity tradycyjne i merytokratyczne, tworząc niejako nowe sfery wyższe oparte nie na liniach rodowych czy bogactwie, lecz na arystokracji ducha.

Właśnie tym przekonaniom pozostaje wierny współczesny amerykański myśliciel, dżentelmen i arystokrata ducha *par excellence* Russell Kirk. W swoich pracach Kirk przekłada XVIII-wieczne konserwatywne ideały Edmunda Burke’a na bardziej przystępny język współczesności. Zdając sobie sprawę, iż „Amerykanie (...) są przekonani, że arystokracja zniknęła wraz ze schyłkiem średniowiecza – mimo, że nadal ujmują ich „dobre maniere” – (...) a „wyższe sfery kojarzą z posiadaniem bogactwa”, Kirk cierpliwie tłumaczy:

Zawsze istniał i nadal istnieje zdecydowany związek między dobrymi manierami i bogactwem, choć jest to związek bardziej subtelny niż zwykło się to rozumieć. Niemniej jednak słowa „człowiek zamożny” i „dżentelmen” nie są synonimami – zwłaszcza w Europie. (...) Nie można zaistnieć w dobrym towarzystwie dzięki nachalnej samopromocji. Bogactwo, nawet w dzisiejszych czasach, nie jest kartą wstępu. (...) Z bogactwem pozbawionym manier nie można się wkręcić w dobre towarzystwo.

Ważne jest, aby uniknąć błędnego kojarzenia współczesnych idei konserwatywnych, według których fakt istnienia hierarchii społecznej jest niezaprzeczalnym zjawiskiem naturalnym, z elita-

ryzmem dla „równiejszych” pozującym na egalitaryzm, promowanym przez epigonów centralnego planowania i walki klas. Przede wszystkim, w przeciwieństwie do fałszywego egalitaryzmu i faktycznego elitaryzmu, hierarchia nikogo nie wyklucza, nie zakłada bowiem potrzeby wyrównawczej eliminacji. Z bezwzględną uczciwością rozpoznając różnice między ludźmi, hierarchia sama w sobie nie dokonuje stratyfikacji społeczeństwa, lecz ją opisuje, ogarniając tym samym cały naród, całe społeczeństwo, a nie tylko jedną z jego warstw.

Chociaż Kirk przyznaje, iż „życie ograniczone do istnienia wewnątrz jednej warstwy społecznej jest możliwe, nie jest to sposób na dogłębne poznanie istoty ludzkiej i jej uwarunkowań”. Dla Kirka jako konserwatysty, zgłębienie człowieka nie jest jednoznaczne z tworzeniem utopijnych schematów ogarniających abstrakcyjną ludzkość. Zrozumienie człowieka rozpoczyna się od jednostki ludzkiej, poprzez rodzinę postępuje do najbliższej społeczności. Jest to proces zarówno intelektualny – jak i duchowy – jak pielgrzymka, nie może się odbyć bez Boga.

Pielgrzymka Russella Kirka trwała długo. Jego książki dokumentują proces poznawczy, są kamieniami milowymi na zawilej drodze umysłu i ducha do Prawdy, prowadzącej od sekularnego wychowania, poprzez ateistyczną, stoicką młodość, aż do przystąpienia do Kościoła Katolickiego w wieku 45 lat. Kompasem w pielgrzymce Kirka były jego konserwatywne przekonania i otwartość umysłu i ducha. Jego pisma nie są wywodami intelektualisty odwołującego się do tradycji Oświecenia. Wręcz przeciwnie, „bowiem myśliciele oświecenia byli ludźmi o zimnych sercach i aroganckich umysłach. Ich następcy (...) starają się narzucić całemu światu ponury konformizm, głosząc hasła Wydajności i Postępu – abstrakcje, które cenią sobie ponad wszystkie fascynujące i drogie sercu przejawy natury ludzkiej będące wynikiem wskazówek i tradycji”. W praktyce, dorobkiem Oświecenia jest

zniszczenie dawnych hierarchii i powszechna uniformizacja, odgórnie narzucona przez elity liberalne. Z jakim rezultatem? Jak ostrzega Kirk, „gdy zarówno wielcy, jak i mali zostają złamani, pozostaje przeciętność. Lecz nudna miernota nie jest w stanie unieść ciężaru cywilizacji”.

W przeciwieństwie do aroganckiej oświeceniowej wiary w bezgraniczność umysłu ludzkiego, Kirk wyczuwa, iż są sprawy i myśli, które wykraczają poza granice intelektu. Na drodze do poznania człowieka, zrozumienia jego natury i miejsca w świecie istnieją „tajemnice, po których rozwiązanie należy się zwrócić do innej nauki – teologii.” W swoich rozmyślaniach o granicy poznania, Kirk doszedł do odwrócenia aksjomatu kartezjuszowskiego: „Jestem, więc myślę. A może powinienem powiedzieć: «Naprawdę jestem, więc potrafię sobie wyobrazić»? Tożsamość zostaje ustanowiona w chwili rozpoznania własnej duszy”.

„Rozpoznanie własnej duszy” jest zasadniczym elementem duchowej pielgrzymki Kirka. Jej konserwatywne podstawy intelektualne Russell Kirk jr wyniósł z domu. Od ojca nauczył się kwestionować mądrość biblij postępu; starszy Russell z zasady odnosił się podejrzliwie do nowoczesnej mody i przesądów intelektualnych. Dziadek Kirka uczył chłopca przykładem raczej niż słowami. „Starszy dżentelmen demonstrował, co to jest miłosierdzie i wytrwałość”. Urodzony i wychowany w stanie Michigan, Kirk wyrastał w świecie, który wydawał się być światem „rzeczy permanentnych” – zieleń, dom rodzinny, meble, obrazy, a przede wszystkim książki. Jak jego XVIII-wieczny idol Edmund Burke, Kirk wyczuwał swoje miejsce w „procesji umarłych, żywych i tych jeszcze nie narodzonych”.

To poczucie nieprzerwanej ciągłości między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością towarzyszyło mu zwłaszcza w jego ukochanym miasteczku rodzinnym Mecosta. Jednakże zarówno jego miasteczko, jak i cała stara Ameryka zmieniała się przed oczami

mi Kirka – swoje pierwsze młodzieńcze eseje pisał już w czasach Wielkiego Kryzysu i recesji za rządów Roosevelta. Czasy szkolne i uniwersyteckie nie były jednak okresem radykalizmu i odrzucenia wartości, z którymi się wychował, lecz ich umocnienia i kryształizacji. Jako student na Uniwersytecie Stanowym w Michigan zrozumiał, iż nie był w swoim pokoleniu osamotniony: „studenci uniwersytetów byli w tym okresie bardziej Jakobitami (tj. zwolennikami restauracji Stuartów) niż Jakobinami” – żartował retrospektywnie Kirk. Nic więc dziwnego, że właśnie studenci, wśród nich Kirk, bronili kampusu uniwersytetu przed bojówkami lewicowych związkowców.

Krótki pobyt na studiach wyższych na Uniwersytecie Duke dały Kirkowi posmak nieznaną dotąd Ameryki – poznawał bogatą kulturę Południa. Mimo niewątpliwej fascynacji Południem, Kirk wyczuwał, że tradycja myśli, której jest częścią, wykracza poza granice stanu, regionu czy nawet kraju. Podróżując, usiłował te tradycje określić i nazwać, skryształizować swoje przemyślenia na temat człowieka, jego miejsca w świecie, porządku społecznego, odwiecznej debaty między wolnością a równością:

W przeciwieństwie do doktrynerskiego reformatora-pozytywisty, studentowi historii wydaje się, że ludzie przyzwoi ci zachowują się przyzwoicie z przyzwyczajenia. Przyzwyczajenie do przyzwoitego zachowania jest rezultatem religijnego wychowania, stabilnego życia rodzinnego, wzięcia na siebie odpowiedzialności za siebie i najbliższych oraz motywacji wynikającej z korzyści i awansu, które są nagrodą za przyzwoite zachowanie. Gdy człowiek wydaje się nie podejmować żadnego ryzyka; gdy żywność, dach nad głową, a nawet wygody są gwarantowane przez państwo, niezależnie od zachowania jednostki; gdy państwo przejmuje na siebie od-

powiedzialność, która niegdyś spoczywała na Kościele, rodzinie, dobrowolnych zrzeszeniach i samym człowieku - wówczas nawyk przyzwoitego zachowania zostaje osłabiony, a policjant i cela więzienna stają się potrzebne, aby z trudnością utrzymać pod przymusem coś, co kiedyś rozumiało się samo przez się.

Kirk nigdy nie był zwolennikiem przemocy. Bezwzględnie kochał pokój – fakt, którego stał się szczególnie świadomy po wybuchu II Wojny Światowej. Jego stosunku do pokoju nie należy jednak mylić z bezmyślnym pacyfizmem. Kirk był przekonany, że wszystkich wojen w które angażowała się Ameryka, włącznie z wojną o niepodległość, można było uniknąć. Niemniej jednak powołany do wojska stawiał się na rozkaz. Należał do jednostki specjalizującej się w testowaniu bomb zapalających. W elokwentnym potępieniu nowoczesnej technologii śmierci, Kirk tak zreasumował wysiłek wojenny swojej jednostki: „Dogłębnie przebadana bomba zapalająca została wykorzystana pod koniec wojny w Europie zmiażdżając Drezno i jego mieszkańców z powierzchni ziemi; powietrze wysysane z drezdeńskich płuc, a domy mieszkańców obrócone w popiół. I to była wojna, która miała udowodnić wyższość demokracji i pryncypiów humanitarnych”.

Po wojnie Kirk raz jeszcze oddał się nauce. Były to studia doktoranckie na Uniwersytecie Świętego Andrzeja w Szkocji. Jego praca doktorska zatytułowana *The Conservative Mind* miała stać się wkrótce jednym z najbardziej wpływowych dzieł Kirka. Niemniej jednak pobyt w Szkocji to coś więcej niż następny etap rozwoju intelektualnego. „Godziny dyskusji z [promotorem Kirka, profesorem] J.W. Williamsem nauczyły go, co to znaczy być naukowcem i dżentelmenem”. To właśnie w Szkocji skryształizowało się jego poczucie tożsamości:

Gotycki miał umysł, średniowieczny w swym temperamencie i strukturze. Nie kochał zimnej harmonii i doskonale zuniformizowanej organizacji. Poszukiwał syntezy różnorodności, tajemnicy, tradycji, czcigodności, grozy. W pogardzie miał sofistów i osoby wyrachowane. Po omacku szukał wiary, honoru i uświęconej zwyczajem lojalności.

Kogo więc kochał Kirk? W szczególności swoją żonę, Annette („najpiękniejsza na świecie”) oraz ich cztery córki. Nawet samych Szkotów, bowiem „szkocka gościnność jest najcieplejsza na świecie, a im dalej na północ Szkocji, tym cieplejsza się ta gościnność staje”. Mierząc tą miarą, już bardziej na północ niż Kirkowa Mecosta nic być nie może. Podejmują tam gościa jak w kresowym dworku szlacheckim, gdzie zawsze panowała ekonomia serca. Zaręczyć może o tym każdy podróżnik, który do Mecosta pielgrzymował. Gdzież indziej gospodyni pozwoliłaby nakłonić się do gry na akordeonie, podczas gdy goście śpiewają polskie pieśni wojenne? A ponad tym wszystkim unosi się po wsze czasy duch Russella Kirka, wiecznego pielgrzyma, ponieważ – jak on sam to ujął – ludzie „nie giną (...), oni po prostu odchodzą od nas”.
Z Bogiem.

Prof. Marek Jan Chodakiewicz

Przedmowa

U schyłku XX wieku Stany Zjednoczone wkroczyły w erę gruntownych, acz rozsądnych zmian stanowiących wyzwanie dla konserwatysty. Przedsięwzięcie to wymaga ciężkiej pracy, mającej zaowocować przywróceniem porządku po przedłużających się ogólnoswiatowych Czasach Kłopotów, które według Arnolda Toynbee¹ rozpoczęły się w roku 1914. Fernand Braudel² przewiduje, iż kryzys na świecie utrzyma się do roku 2000. Aby pokonać ów kryzys, konserwatysta stara się kierować zdrowym rozsądkiem i wrażliwością moralną, wyrzekając się natomiast ideologii.

Czytelnik nie znajdzie w mej książce niczego, co przypominałoby stronniczy program polityczny, w rzeczy samej ignoruję wiele z bieżących kontrowersji politycznych i tylko powierzchownie poruszam niektóre. Tytuł odwołuje się do dalekosiężnych perspektyw, czyli analiz trudności, jak i możliwości jakie konserwatyści prawdopodobnie napotkają w przyszłości. Książka ta oma-

¹ Arnold Joseph Toynbee (1889-1975) – brytyjski historyk i historiozof, autor m.in. 12-tomowego *Studium historii*, zaliczany do grona najważniejszych teoretyków cywilizacji XX wieku (wszystkie przypisy od polskiego wydawcy; przypisy z gwiazdką od Autora).

² Fernand Paul Braudel (1902-1985) – francuski historyk, badacz przemian gospodarczych i społecznych między XV a XVIII wiekiem.

wia fundamentalne kwestie polityczne i moralne w świetle sytuacji zaistniałej w końcu XX wieku.

Okoliczności te są w znacznej mierze przygnębiające. W pierwszym tygodniu kampanii kambodżańskiej, prezydent Richard Nixon rozmawiał ze mną prywatnie na temat możliwego upadku społeczeństwa amerykańskiego. Chcąc poznać moją opinię dwukrotnie powtórzył pytanie: „Czy jest jakaś nadzieja?”.

Odpowiedziałem, iż jest to kwestia przekonań. Jeśli najbardziej inteligentni i energiczni ludzie uwierzą w przepowiednie wieszczące katastrofę, wtedy rzeczywiście państwo legnie w gruzach, wielu ludzi wycofa się bowiem z życia społecznego i ukryje się przed nadchodzącym kataklizmem. Lecz może nastąpić również inny scenariusz jeśli, miast rozpaczać, ludzie dostrzegą powagę okoliczności i z nadzieją postanowią złączyć się w walce z zagrożeniem. Nadzieja rodzi nadzieję, naród zostanie ocalony. Uczyniłem dygresję historyczną, poruszając temat powtarzających się na zmianę okresów upadku i odbudowy w państwie bizantyjskim oraz sugerując, iż republika amerykańska jest wciąż relatywnie młoda i że pomimo naszych obecnych rozczarowań, my Amerykanie, możemy prawdopodobnie wkroczyć wkrótce w erę rozkwitu.

Odnowa konserwatyzmu w Stanach Zjednoczonych jest odpowiedzią na wyzwanie niesprzyjających okoliczności. Odrodzenie się myślenia konserwatywnego rozpoczęło się trzy lub cztery lata przed publikacją pierwszego wydania mej książki. Za intelektualnym i twórczym ożywieniem idei konserwatywnych postępowwały, nieraz z trudem torując sobie drogę, zmiany w świadomości społecznej i w polityce sensu *stricte* (prawdopodobnie, zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Wielkiej Brytanii, potrzeba jakichś trzydziestu lat, aby całokształt idei politycznych przekazać, przedyskutować i w końcu odrzucić bądź odzwierciedlić w realnej polityce). U schyłku lat 80. XX stulecia stało się jasne, że demokracja amerykańska skłania się z wolna ku konserwatyzmowi.

W historii Stanów Zjednoczonych, konserwatywne i liberalne wizje polityczne współzawodniczyły ze sobą, choć zwykle odbywało się to bez użycia przemocy. Ani liberalizm³, ani konserwatyzm w Ameryce nie były ideologiami; to znaczy nie były zespołami rygorystycznych dogmatów politycznych czy też fanatycznie wyznawanymi politycznymi religiami, obiecującymi zniszczenie wszystkich zastanych instytucji i utworzenie rajów na ziemi. Pojęcia „konserwatywny” oraz „liberalny” odnosiły się raczej do ogólnych skłonności, wpływających na kształtowanie się przemyślnych opinii. Możemy więc w tym kraju mówić o liberalnej lub konserwatywnej mentalności, lecz nie o partiach wyłącznie konserwatywnych czy wyłącznie liberalnych, ani też – jak sądzę – o konserwatywnej czy liberalnej ideologii.

Po czterdziestu latach nic nie wydawało się amerykańskim dziennikarzom bardziej nie na miejscu niż fakt, iż obydwie wiodące partie mogłyby zwrócić się w kierunku konserwatyzmu. A jednak, w obliczu konieczności i pod wpływem idei powstałych bynajmniej nie wczoraj, to właśnie staje się dziś rzeczywistością.

Przywódcy owego ruchu konserwatywnego nie mają identycznych poglądów. Ta niejednorodność jest jak najbardziej na miejscu, jako że konserwatyści cenią różnorodność i silną osobowość. Jednak gdy ogólne zasady nie są nakreślone, dają o sobie znać (nawet wśród ludzi, którzy zwą się konserwatystami) polityczne dziwactwa, skrajne opinie oraz utopijne dążenia. W niniejszej książce przyglądam się od czasu do czasu tym nadużyciom, które dostrzegam w odłamach myśli konserwatywnej.

Jednak dopiero w rozdziale końcowym zajmuję się bezpośrednio bieżącymi tematami politycznymi. Celem niniejszej książki

³ W Stanach Zjednoczonych określenie „liberał” dotyczy lewicy, Partię Demokratyczną określa się mianem liberalnej ze względu na jej lewicowe poglądy społeczno-gospodarcze. Z kolei Republikanie, tradycyjnie nazywani konserwatystami, są prawicą.

jest bowiem pomoc w ponownym zrozumieniu porządku społecznego oraz porządku moralnego, w których się wychowaliśmy oraz ukazanie sposobów ochrony i odbudowy znaczenia imponderabiliów, w chwili gdy Chaos i Noc mogą odzyskać swe wpływy.

Poprawiając niniejszą książkę, odkryłem, iż podstawowe zagadnienia i problemy naszej kultury nie zmieniły się w ciągu ostatnich 35 lat. Niektórzy myśliciele, o których wspominam, są obecnie bardziej popularni niż w 1954 czy 1956 roku – zwłaszcza Daniel Boorstin⁴ i Robert Nisbet⁵; inni, szczególnie David Riesman⁶, są w dzisiejszych czasach rzadziej cytowani. Niemniej jednak, w tym wydaniu pozostawiłem wiele z mych analiz publikacji doktora Riesmana, wciąż uważam go bowiem za najbardziej interesującego reprezentanta późnego liberalizmu w Ameryce, co nie jest pustym komplementem, lecz opinią wyrażoną z intelektualnego punktu widzenia.

Zachęcam bibliotekarzy, by sklasyfikowali niniejszą rozprawę jako pracę polemiczną. Jestem przeciwnikiem ideologii, usiłuję natomiast zwrócić uwagę na zasady i wcielając się w rolę Demostenesa, błagam mych rodaków, aby zechcieli nad niniejszym tematem głębiej się zastanowić.

– *Russell Kirk*

Piety Hill

Jesień, Anno Domini 1988

⁴ Daniel Boorstin (1914-2004) – amerykański historyk i pisarz, bibliotekarz Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych.

⁵ Robert Nisbet (1913-1996) – amerykański socjolog, historyk myśli społecznej i filozof polityki; przedstawiciel konserwatyzmu.

⁶ David Riesman (1909-2002) – amerykański socjolog, autor prac z zakresu psychologii społecznej i teorii grup społecznych.

Dawno temu zwyczaje naszych przodków kształtowały godnych podziwu ludzi, a ci z kolei troszczyli się o tradycyjne instytucje. Nasz wiek jednak odziedziczył republikę podobną do pięknego obrazu dni minionych, którego kolory wyblakły przez stulecia; nasz wiek nie tylko zaniedbał odświeżenia kolorów tego obrazu, nie udało się nam także zachować kształtów i zarysów. Co nam pozostało obecnie z odwiecznych zwyczajów, na których, jak nam mówiono, oparto wspólnotę? Widzimy je tak zagubione w niepamięci, że nie są jedynie zaniedbane, ale całkowicie zapomniane. I co mam powiedzieć o tych ludziach? Nasze zwyczaje zanikły z braku tych, którzy by je podtrzymywali, a teraz, niczym oskarżeni o najcięższe przestępstwa, zmuszeni jesteśmy bronić naszych racji. To na skutek naszych błędów, a nie na skutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, używamy słowa „republika” na określenie tego, co straciło już swe pierwotne znaczenie.

– Cynceron, O państwie

Rozdział I

Głowa Gorgony¹

„W polityce profesor zawsze gra komiczną rolę”, powiedział Nietzsche. Kiedyś sam byłem profesorem i potwierdzam ogólną prawdę tego stwierdzenia. W rzeczy samej mamy szczęście, gdy profesor jest zadowolony z odgrywania roli błazna, powstrzymując się od wydawania rozkazów wojsku i rządzenia narodem. Nie ma arogancji równej tej, którą wykazuje zamknięty w swym gabinecie filozof, cierpiący na nadmiar dumy. Mądrzejszy i lepszy człowiek niż Nietzsche, Edmund Burke², zauważył, iż nie zna niczego gorszego niż serce zdeklarowanego metafizyka, pozbawione honoru i pokory, będące przez to złem wcielonym. Hilaire Belloc³ przypomina nam, że owe ekscentryczności profesorów, ich osobliwy chód, ich spojrzenia spod przymkniętych powiek, ich dziwaczne gesty i mowa, są karą za straszliwy grzech Pychy. Pomi-

¹ W mitologii greckiej jedna z trzech sióstr, z których głów zamiast włosów wyrastały węże; tych, którzy na nią spojrzeli zamieniała w kamień.

² Edmund Burke (1729-1797) – irlandzki filozof polityczny oraz członek Izby Gmin, uważany jest za ojca współczesnej myśli konserwatywnej.

³ Hilaire Belloc (1870-1953) – angielski pisarz przedstawiciel myśli katolickiej w literaturze I połowy XX wieku.

mo tego jednak, że jestem świadomy tych zagrożeń i pomimo tego, że jestem pisarzem, a także w pewnym sensie historykiem, w niniejszej książce zagłębiam się, bezbronny wobec wrogów, w ponure i niebezpieczne rejony politycznej aksjologii. Czynię to nie z uporu szaleńca, lecz dlatego że ludzie, którzy powinni stosować doktryny filozoficzne w polityce, nic takiego nie robią lub też notorycznie zachowują się tak nierealnie i nierozsądnie, jakby rzeczywiście spędzali życie w profesorskich gabinetach.

Jakiś czas temu napisałem historyczną rozprawę na temat myśli konserwatywnej w Ameryce i Wielkiej Brytanii. Nie wahałem się wyrażać opinii i dokonywać wartościowania, ponieważ wierzę, iż historyk, który się tego obawia, wkrótce obudzi się w świecie, w którym nie ma żadnych norm. Niemniej jednak, o tyle o ile było to możliwe, starałem się udzielić głosu konserwatywnym myślicielom, których prace przedstawiłem i nie zamierzałem zachwycać się wysublimowaną metafizyką konserwatyzmu, ani też występować w roli proroka. Zadaniem historyka jest zapisywać dzieje i – jeśli to możliwe – ustosunkować się do nich w inteligentny sposób. Nie powinno się od niego oczekiwać budowania nowego porządku na świecie. Tak przynajmniej zawsze myślałem; byłem więc nieco zdumiony, gdy pewni, wrogo do mej pracy nastawieni krytycy (z zadowoleniem przyjąłem fakt, iż było ich tak niewielu) zarzucili mi, że na kartach mojej książki nie znaleźli lekarstwa na wszystkie bolączki ludzkości. Przyznaję, że odebrałem jako pochlebstwo to, że moi przeciwnicy naprawdę byli przekonani, iż jestem (ja czy też historycy w ogóle) zdolny kształtować losy narodów, nawet jeśli ostatecznie uznali, że nie sprostąłem zadaniu. Nikt nigdy dotąd o mnie tak dobrze się nie wyrażał i dlatego, poruszony zaufaniem we mnie pokładanym, postanowiłem podnieść rękawicę i dać im to, o co prosili.

Niniejsza książka jest konsekwencją tego postanowienia. Będąc boleśnie świadomym, że nie jestem tym, który powinien ją na-

pisać, czekałem przez wiele lat na lepszego dla niej autora, czekałem na to, by pojawił się ten, kto dysponuje doświadczeniem w sprawach państwa, jak i posiada gruntowne wykształcenie w tej dziedzinie. Jednak nikt taki się nie pojawił. Być może wybitni mężowie stanu w dosłownym tego słowa znaczeniu, filozofowie-przywódcy, jak Burke czy Pitt⁴, jak Adams⁵ czy Jefferson⁶, jak Disraeli⁷ czy Gladstone⁸, zostali na zawsze wygnani z tego świata, podobnie jak Arystydes, który nie został dopuszczony do głosu przez Ateńczyków. Tak więc, prosząc krytyków o wybaczenie wszelkich niedoskonałości niniejszej książki, mam nadzieję, że zwrócą uwagę na słowa doktora Johnsona⁹ dotyczące kobiety-kaznodziei: takie stworzenie – jak powiedział – jest jak pies chodzący na tylnych łapach, od którego nie tylko nie oczekujemy, że zrobi to dobrze, lecz zdziwieni jesteśmy, że zrobił to w ogóle. Podobnie rzecz ma się z profesorem, lub nawet z byłym profesorem, który pozwala sobie na mieszanie się w wielce zawile sprawy codzienności.

Choć profesor zajmujący się polityką staje się natrętną i wtrącającą się we wszystko istotą to, mimo wszystko, jest lepszy niż dwa inne gatunki stworzeń ludzkich, a mianowicie: intelektualista i ideolog. Dzięki nieskończonemu miłosierdziu Bożemu nigdy nie byłem intelektualistą, a jeśli Opatrzność nadal będzie tak łaskawa,

⁴ William Pitt, lord Chatham (1708-1778) – angielski mąż stanu.

⁵ John Adams (1735-1826) – 2. prezydent Stanów Zjednoczonych, współautor Deklaracji Niepodległości.

⁶ Thomas Jefferson (1743-1826) – 3. prezydent USA i główny autor Deklaracji Niepodległości, uznany także za głównego twórcę amerykańskiego systemu partyjnego.

⁷ Benjamin Disraeli, lord Beaconsfield (1804-1881) – brytyjski mąż stanu, pisarz, wieloletni premier, współtwórca imperium brytyjskiego.

⁸ William Ewart Gladstone (1809-1898) – angielski mąż stanu, liberał, znakomity mówca i pisarz.

⁹ Samuel Johnson (1709-1784) – angielski leksykograf, poeta, eseista; tworzył w okresie Oświecenia.

nigdy nie będę też ideologiem. Uczony oraz człowiek kierujący się w życiu zasadami zasługują na to, aby być wielce poważanymi przez nas wszystkich, jako że w żadnym społeczeństwie nigdy nie ma ich zbyt wielu. Jednak intelektualista i ideolog zasługują na wygnanie w najgłębszy mrok przez bogów, ludzi oraz księgarzy. W naszym stuleciu „intelektualista” (choć w XVII wieku rzeczownik ten miał o wiele mniej nieprzyzwoite znaczenie) jest członkiem próżnej, żalostnej i podłej klasy, którą marksiści nazywają „inteligencją”, człowiekiem, który zaledwie posmakował inspiracji muz, a jest pełen śmiesznej pogardy dla wszystkiego w niebie i na ziemi co nie jest jego własnym mniemaniem, który – jak orangutan Kiplinga – ma „zbyt wiele poczucia własnej wartości we własnym wszechświecie”. Gdy człowiek jest zarówno profesorem, jak i intelektualistą, jest wstrętny; gdy zaś jest jednocześnie profesorem, intelektualistą i ideologiem, jest nie do zniesienia.

Napoleon, który nienawidził doktrynerów, uznawał słowa „ideologia” i „ideolog” za obelgi. Starego Johna Adamsa do utraty równowagi doprowadzało poruszanie tematu „ideologii”, pisał o niej następująco: „Nasze angielskie słowa *idiocy* i *idiotism* nie wyrażają ani natury, ani siły oddziaływania tegoż zjawiska. Zakłada się, iż właściwą jego definicją jest «dziedzina nauki zajmująca się idiotyzmem. A jest to dziedzina bardzo rozległa, zawila i tajemnicza. Trzeba zejść bardzo głęboko, aby dokonać jakiegokolwiek odkrycia, a dna i tak nie ujrzy się nigdy. W tej podróży napotka się, odarte ze wzniosłości, teorię, sztukę i umiejętność pławienia się we władzy”. Ideolog przekonany jest, że dzięki swojej sztywnej, gabinetowej filozofii może łatwo dostrzec wszystkie problemy ludzkości. Musimy tylko poddać się jego zasadom, a ziemski raj znajdzie się w zasięgu ręki. Może on swoje rozumowanie opierać na aprioryzmie¹⁰ lub na

¹⁰ Pogląd filozoficzny głoszący, że poznanie ludzkie w całości lub w części jest niezależne od doświadczenia (przeciwieństwo aposteroryzmu).

aposterioryzmie, jednakże w jego systemie myślenia nie ma miejsca na Opatrzność, przypadek, wolną wolę lub roztropność. Jest on przykładem fanatycznego oddania się temu, co Burke nazywał „uzbrojoną doktryną”. Jego przodkiem był Prokrustes¹¹ i jest zdecydowany rozciągnąć lub porąbać cały świat tak, aby pasował do wymiarów swojego łóżka. (Konserwatyzm, jak zauważył H. Stuart Hughes czterdzieści lat temu, jest zaprzeczeniem ideologii – choć nie, jak sądzę, zaprzeczeniem zasad.)

*Jeśli chcesz, możesz wazon roztrzaskać, możesz zbić,
Lecz zapach róży będzie w nim po wieki tkwić.*

Jeżeli więc jakaś słaba woń profesora, woń starego capa, taniej tabaki i jeszcze tańszej whisky, unosi się wokół niniejszej książki, to i tak uważam, że jest ona pozbawiona nuty intelektualisty i ideologa. Nie twierdzę, że obdarzony jestem wszechwiedzą owej wyizolowanej grupy zwanej inteligencją ani też nie zamierzam zaprezentować czytelnikowi udoskonalonego zestawu świeckich dogmatów, które zamienią ten smutny świat w utopię. Konserwatysta wierzy, że to nie jednostka jest mądra, lecz gatunek ludzki; dlatego też w odróżnieniu od pewnego siebie intelektualisty odmawia podejmowania naprawy społeczeństwa i natury ludzkiej przy udziale niedostatecznego w tym wypadku rozsądku. Konserwatysta wierzy, że świata nie można całkowicie udoskonalić i że my, biedne i upadłe istoty ludzkie zamieszkujące ten padół, nie zostaliśmy stworzeni do szczęścia i nie znajdziemy go – przynajmniej nie wtedy, gdy będziemy go uporczywie szukać. Dlatego też, w odróżnieniu od ideologa, konserwatysta nie uwa-

¹¹ Prokrust(es) – w mitologii greckiej zbój attycki, który schwytanych podróżnych rozciągał na łożu i do jego długości dopasowywał ciała swych ofiar rozciągając je lub obcinając im kończyny.

ża, że jakiś pojedynczy, niezmienny system idei politycznych może przynieść wszystkim ludziom i wszystkim epokom, jeśli będzie się z niego korzystać zawsze w ten sam sposób, sprawiedliwość, pokój i wolność. Należę do tych, którzy gotowi byliby poprosić Boga, aby zachował chaos i, którzy wraz z Tytanami, szturmowaliby Olimp przez wzgląd na pamięć starego Kronosa. Krótko mówiąc: przyznaję się do bycia szczerym konserwatystą i jest mi niezmiernie przykro, jeśli na stronach tej książki znalazł się jakikolwiek ślad liberalizmu. Takie są oto moje przeprosiny za podjęcie się tego zadania, którego nie jestem godzien, takie są niedoskonałości, na które czytelnik może się natknąć przy lekturze.

Swego czasu, gdy byłem w księgarni, pewien zmieszany, acz bojowo nastawiony dżentelmen w średnim wieku zażądał książki: „Chciałbym dostać książkę, która wyjawia, jak praktycznie rozwiązać te wszystkie problemy społeczne. Nie chcę jednak niczego, co ma związek z religią”. Jeśli ów dżentelmen przez przypadek nabyłby moją *Przyszłość konserwatyzmu*, byłby z pewnością rozczarowany tym, co by w niej znalazł. Prawdziwy konserwatysta wie, że zagadnienia ekonomiczne związane są z zagadnieniami politycznymi, zagadnienia polityczne z zagadnieniami etycznymi, a te z kolei z zagadnieniami religijnymi. Istnieje zarówno hierarchia trudności, jak i hierarchia wartości. Mimo, że nie mogę na tych stronach poruszyć nawet połowy tego, co powinienem w kwestii moralności i wiary, te tematy muszą być naświetlone, jako że leżą u podstaw konserwatywnego poglądu dotyczącego społeczeństwa. Mam więc nadzieję, że użycie słowa „przyszłość” nie spowoduje, iż ktoś kupi niniejszą książkę, spodziewając się, że omawiam w niej wszystkie bieżące spory polityków i zajmuję wobec nich jakieś określone stanowisko.

Konserwatysta rozumie, iż okoliczności w jakich żyją ludzie są prawie nieskończenie zróżnicowane i że jakiekolwiek polityczne lub ekonomiczne zasady muszą być ustanawiane w odniesie-

niu do tych szczególnych okoliczności czasu i miejsca – musi zatem znaleźć się miejsce dla przemyślanej celowości i roztropności. Próbuję tutaj nakreślić ogólne zasady, według których konserwatyści powinni starać się formułować swoje opinie co do poszczególnych kwestii i podejmować decyzje w konkretnych sytuacjach. Nie usiłuję tworzyć programu politycznego dla Partii Republikańskiej lub Partii Demokratycznej; próbuję naszkicować ogólne założenia, według których ludzie o inklinacjach konserwatywnych, w jakiegokolwiek byliby partii, starają się kierować swymi działaniami. Nie pragnę ustalić jednakowego dla całego świata modelu polityki, moim celem w głównej mierze jest zajęcie się ruchem konserwatywnym w Stanach Zjednoczonych, chociaż moje uwagi mogą do pewnego stopnia odnosić się do wszystkich krajów anglo-amerykańskiego kręgu tradycji sprawiedliwości i wolności.

Powtarzam, konserwatyzm nie jest ideologią. Nie rodzi fanatyków. Nie jest świecką religią, więc nie próbuje wzbudzać charakterystycznego dla niej entuzjazmu. W poszukiwaniu ludzi, którzy, dla zbioru abstrakcyjnych pojęć, gotowi byliby poświęcić swoją przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, należałoby zwrócić się raczej w stronę komunizmu, faszyzmu czy też utylitaryzmu¹². Natomiast w poszukiwaniu ludzi, którzy rozsądnie i roztropnie starają się dotrzeć do sposobów pogodzenia tego, co najlepsze w mądrości naszych przodków ze zmianami, które są niezbędne do zapewnienia społeczno-obywatelskiej aktywności, najlepiej jest zwrócić się w stronę konserwatyzmu. Szlachetny konserwatysta wierzy w Zasady, to jest w niezmiennie normy, co do istnienia

¹² Dedukcyjny system etyki utylitarnej stworzony przez Jeremy'ego Bentham (1748-1832), angielskiego prawnika, filozofa i ekonomisty, w myśl którego postępowanie ludzkie jest moralne gdy dąży do realizacji zasady: „największego szczęścia największej liczby ludzi” (hasło utylitaryzmu).

których nabywamy pewności dzięki poznaniu wiedzy minionych pokoleń i badaniu historii; wierzy również w konieczność uwzględnienia przez władze zmieniających się warunków. Jest osobą bardzo rozważną, choć do kultu Rozumu – wiary w to, że abstrakcyjny racjonalizm, dzięki planowaniu doczesności, może rozwiązać nasze wszystkie trudności duchowe i społeczne – odnosi się z głęboką rezerwą. Ów szlachetny konserwatysta nie cierpi Abstrakcji, czyli zapалу z jakim dopasowuje się ludzi i społeczeństwa do z góry zaplanowanego schematu, który nie liczy się z okolicznościami czasu i miejsca.

Tak więc moim celem nie jest głoszenie haseł nawołujących do przystosowania się do jakiegoś ogólnego, bezosobowego modelu życia, nie jest też nim sformułowanie zaleceń dla władzy ustawodawczej. Nie sugeruję na przykład, jak raz na zawsze poradzić sobie z problemem występowania cykli koniunkturalnych w gospodarce, mogę wskazać jedynie nastawienie, z jakim konserwatysta powinien podejść do takiego problemu. Nie zamierzam instruować administracji, jak należy traktować Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich, by wszyscy byli zadowoleni; mogę jednak zaproponować sposób, w jaki myśliciel konserwatywny powinien kształtować politykę zagraniczną. Konkretnie środki i sposoby działania powinny być poddane publicznej dyskusji i częstej rewizji, nie zaś kształtowane przez jakąś abstrakcyjną doktrynę – poza tym zwyczajnie nie znam wyczerpujących odpowiedzi na wszystkie, jakże skomplikowane, pytania stawiane nam przez współczesność. Nie zna ich także nikt inny, choć wielu radykałów, a nawet niektórzy liberałowie próbują nas przekonać, że jest inaczej. Konserwatyści zawsze znacznie się między sobą różnią co do wyboru skutecznego sposobu rozwiązania danego problemu. Łączy ich podobny pogląd na naturę ludzką, na cele społeczeństwa oraz na najbardziej satysfakcjonujące *metody* poszukiwania dobra wspólnego.

Konkretnie działania powinno się pozostawić politykom i nie używam tu bynajmniej słowa „polityk” w znaczeniu pejoratywnym. Sam nie będąc postrzegany jako polityk, uważam, że księgarz, krytyk i ksiądz – ludzie, których Coleridge¹³ nazywa „*the clerisy*” – mają prawo i obowiązek badania i ponownego formułowania tych ogólnych zasad, które są podstawą każdego zdrowego porządku społecznego. Idee, dobre lub złe, wciąż rządzą światem i jeśli zlekceważą lub zaniedbają swoją funkcję służenia radami politykom i zwykłym ludziom, nie minie wiele czasu nim znajdziemy się pod władzą Nierozsądku. Rozdział życia duchowego i umysłowego od życia politycznego został już całkowicie przeprowadzony w większości krajów świata, a Ameryka posuwa się coraz dalej i dalej na drodze prowadzącej do katastrofy. Nie tak dawno temu, profesor historii na pewnym uniwersytecie stanowym prowadził wykłady na temat ożywienia kreatywnego konserwatyzmu w Stanach Zjednoczonych. Sam nie był konserwatystą, lecz, wykazując zainteresowanie, a w pewnym sensie i sympatię, poczynił na temat tego zjawiska pewne uwagi. Siedzący w tylnym rzędzie w nonszalanckiej pozie student obudził się ze swego letargu i z urazą w głosie zapytał: „Kim są ci konserwatyści? To ci, których nazywamy jajogłowymi?” Nie obraził się na konserwatystów za ich konserwatyzm, samo to słowo było dla niego nowe; odrzucał natomiast jakikolwiek zachwyt nad dziełami rozumu. Burke mówił, że uprzedzenie jest mądrością człowieka nieoczytanego, a jako że większość naszych studentów jest najwyraźniej nieoczytana, być może przejaw tego uprzedzenia był w jakimś sensie formą konserwatyzmu. Był to jednak ten rodzaj konserwatyzmu, który doprowadził Brooksa Adamsa¹⁴ do napi-

¹³ Samuel Taylor Coleridge (1772-1834) – angielski poeta, krytyk i filozof; pierwszy w literaturze angielskiej dążył do oparcia krytyki literackiej na podstawach filozofii.

¹⁴ Henry Brooks Adams (1838-1918) – amerykański historyk i pisarz.

sania, iż „w społeczeństwach konserwatywnych zabójstwo jest środkiem naturalnej selekcji”. W kolejnych rozdziałach nie opisuję konserwatyzmu refleksyjnego. Konserwatyzm krytyczny jest odpowiednim antidotum na konserwatyzm apatyczny, nie może być kreowany li tylko przez polityka i publicystę. W tej przerażających czasach opinie i uczucia Ameryki nie zostaną ukształtowane na zebraniach partyjnych czy w redakcjach gazet.

T. V. Smith¹⁵ zaszczycił mnie kiedyś uwagą, że zostawszy zwolennikiem konserwatyzmu, przejawiam gorliwość neofity. Nie mogę temu zaprzeczyć. Myślący konserwatysta musi bowiem nabyć niektóre z cech radykała. Dziś konserwatysta musi szperać w korzeniach społeczeństwa w nadziei przywrócenia żywotności staremu, na wpół uschniętemu drzewu, które cierpi na skutek triumfującego obecnie zaniku namiętności. Konserwatysta nie cieszy się z tego niezwykłego zadania, jako że podobnie do Randolpha z Roanoke¹⁶, odnalazł kamień filozoficzny, którym jest teza: nigdy, chyba, że w przypadku najwyższej konieczności, nie naruszaj spokoju rzeczy, która znajduje się w stanie spoczynku. Ta przerażająca konieczność stała się już jednak namacalna; konserwatyzm niezobowiązujący musi zostać zastąpiony przez konserwatyzm pracy i to my musimy udowodnić, że konserwatysta jest w stanie podlewać i przycinać owo wielkie drzewo symbolizujące społeczeństwo, że jest w stanie zrywać z niego owoce. W obecnym stuleciu konserwatysta nie może być próżniakiem i marzycielem. Musi wykonać ciężką robotę, jeśli mamy być wszyscy wybawieni od najniższej formy pracy: poddańczego mozółu proletariatu kierowanego przez wszechwładne państwo.

¹⁵ Thomas Vernor Smith (1840-1964) – amerykański filozof i polityk.

¹⁶ Edmund Randolph (1753-1813) – amerykański mąż stanu; był pierwszym prokuratorem generalnym w Stanach Zjednoczonych.

Myślę, że pierwszym zadaniem dla kreatywnego konserwatyisty jest spełnienie ciężkiego obowiązku szczerej krytyki. Liberal i radykał zwykli byli uważać tę funkcję za swój szczególny przywilej, choć od czasu do czasu ludzie tacy jak Disraeli czy Henry Adams kwestionowali ów monopol. Jako że żadne społeczeństwo nie może rozwijać się bez mądrego, pobudzającego i niegodzącego się na kompromisy krytycyzmu, liberałowie i radykałowie, krytykując wszystkich, szczególnie konserwatystów za ospałość, oddawali społeczeństwu nieocenioną przysługę dopóki wykonywali owo zadanie w dobrej wierze. Ich krytyka często mogła być nierozsądna i złośliwa. Nie ma to jednak większego znaczenia, ponieważ zmusili ludzi do myślenia i mieli na oku hochsztaplerów, w ten sposób odgrywając swoją rolę w planie Opatrzności. Od paru lat liberałowie i radykałowie zaniedbali jednak swe zadanie. Typowy liberal lub radykał naszych czasów jest wcieleniem samozadowolenia. Stał się zaiste dokładnie tym, kogo sam potępiał; jako że stajemy się tym, czego nienawidzimy, jeśli nienawidzimy bez zastanowienia się nad przyczynami nienawiści.

Wysoce Rozwinięty Myśliciel Społeczny w latach dwudziestych i trzydziestych naszego wieku przejął cechy istoty, którą tak długo wyszydzał: zadowolonego z siebie, ospałego konserwatysty, człowieka przekonanego, że jest to najlepszy z możliwych światów i że każdego dnia we wszystkich możliwych dziedzinach sprawy mają się coraz lepiej. Nawet jeśli nie było już nad nami Boga, świat miał się dobrze, gdyż w ziemskim raju przebywał Planista. Jak zakładano, zastosowanie metodologii naukowej w zajmowaniu się problemami społeczeństwa rozwiązałoby trudności współczesnych narodów i zaradziłoby kłopotom życia prywatnego. Państwo opiekuńcze spełniłoby oczekiwania wszystkich, zaś współczesna teoria psychologiczna wyrugowałaby religijne zabobony, ucząc ludzi pobłażania sobie, a nie poczucia obowiązku. Edukacja państwowa byłaby wspaniałym narzędziem likwidowa-

nia różnic, nakłaniając wszystkich do dostosowania się do przyjętego schematu i metodycznie realizując „społeczne przystosowanie się”. Bolesne wspomnienia Przeszłości mogłyby być bezpiecznie wymazane, ponieważ Pragmatyzm pokazywałby nam jak, poświęcając się bieżącym kwestiom praktycznym, posuwać się naprzód.

Po co jednak strzelać z armat do wróbli? Owe iluzje są wszakże przypisane dobrym, starym czasom, które odeszły w zapomnienie; tragiczne wydarzenia współczesności pogrzebały Johna Deweya¹⁷ i jego pokolenie głębiej niż leży którykolwiek z faraonów. Dziś najbardziej staromodne i archaiczne postacie w naszym narodzie to ludzie, którzy wciąż starają się wierzyć w nieuchronność Postępu i potęgę Rozumu zdolnych zamienić ludzi w bogów. Bogowie są wśród nas, to prawda, jednak są to bogowie ze stronic szkolnych zeszytów, którzy powrócili, aby ogniem i mieczem przypomnieć nam, jak mądrzy byli starożytni Grecy pamiętający o nadmiernej dumie, karze za pychę i katastrofie. Szok spowodowany przez I Wojnę Światową zmącił poczucie samozadowolenia liberała. Powstanie państw totalitarnych i II Wojna Światowa wstrząsnęły na wskroś zarozumiałym liberalizmem, a wydarzenia w Związku Sowieckim wraz z niedającymi się inaczej zinterpretować sygnałami moralnego i politycznego rozkładu reszty świata, położyły koniec jego powszechnemu panowaniu. Partia Liberalna w Wielkiej Brytanii została rozbita w wyborach; w Ameryce słowa „liberalny” i „liberalizm”, poprzednio tak pozytywne, stały się pojęciami pejoratywnymi, wywołując podejrzliwość. Jeśli chodzi o radykałów, stanęli oni wobec groźby stania się usługowymi agentami rosyjskiego imperializmu lub odcięcia od korzeni i rzucenia na łaskę każdego powiewu doktryny. Więk-

¹⁷ John Dewey (1859-1952) – amerykański filozof, psycholog i pedagog, profesor kilku uniwersytetów amerykańskich, twórca i jeden z głównych przedstawicieli odmiany pragmatyzmu zwanej instrumentalizmem.

szość z tych, którzy pozostali bez przywódców i utracili wolę walki zatoneła już dawno temu. Do Iliady ich niedoli wystarczy dodać zmienne koleje losu takich gazet jak „Partisan Review”. Nie mają nam dziś nic do powiedzenia i większość z nich w głębi serca o tym wie.

Aby krytykować, człowiek musi posiadać pewne kryterium, do którego może się odnieść, pewien system wartości będący ponad panującą modą. Nasi liberałowie i radykałowie nie skupiają się już wokół takiego kryterium; ich bogowie zawiedli ich i dlatego nie mogą już przekonywająco krytykować. Mogą wciąż ganić, a czyniąc to mogą zapewnić swoim strapionym sercom odrobinę ciepła, jednak krytyka tak niskiego lotu nie wystarczy, aby powstrzymać społeczeństwo od nadużyć, czy też aby natchnąć szerokie masy.

Żałosna gotowość do słuchania krytyki konserwatystów – i równie żałosna niezdolność do jej zrozumienia – jest teraz wyrażenie widoczna właśnie u pewnych czołowych przedstawicieli liberalnej opinii, o ile o tak świeżo powstałej grupie można w ogóle powiedzieć, iż posiada przywódców. Pewni krytycy *The Conservative Mind* wyrazili pragnienie odnalezienia w konserwatyzmie nowego sposobu zaradzenia nieszczęściom współczesnego społeczeństwa, lamentowali jednak nad tym, że ich rozzarowałem. Jeden z nich w ogóle nie rozumiał o co mi chodziło, skoro zwrócił uwagę, że nie dałem się rozpoznać jako zwolennik ani komunizmu, ani kapitalizmu. Zdawał się insynuować, iż muszę być zaangażowany w jakąś ponurą faszystowską konspirację. Inny, komentując moją niechęć do popierania którejś z owych idei, zapytał czego właściwie chcą konserwatyści: „Czy oni są keynesistami¹⁸?” Możemy się

¹⁸ Keynesizm – system poglądów ekonomicznych Johna Maynarda Keynasa (1883-1946), angielskiego ekonomisty i teoretyka polityki ekonomicznej, działacza politycznego i publicysty. Keynesizm zakładał aktywny udział państwa w gospodarce i mimo wielu spektakularnych porażek wciąż jest najczęstszym stosowanym narzędziem w polityce gospodarczej.

już tylko zdumiewać nad bankructwem liberalizmu, gdy nawet ci z jego rzeczników, którzy umieją się poprawnie wysławiać myślą o problemach współczesnego społeczeństwa, jak o niczym więcej niż ćwiczeniach z teorii ekonomii. Są nieświadomi, iż Karol Marks był popularyzatorem obydwu pojęć: „kapitalizmu” i „komunizmu” i wydają się całkowicie ignorować istnienie chrześcijańskich zasad społecznych, prywatną własność, która nie jest „kapitalistyczna” w sensie marksistowskim, tradycyjne instytucje polityczne będące o wiele starsze niż teorie Keynesa i Marksa, a nawet współczesny ustroj gospodarczy (lord Keynes, najmniej dogmatyczny ze wszystkich ekonomistów, bez wątpienia byłby wielce zakłopotany, gdyby poproszono go o zdefiniowanie „keynesisty”). Zanik u oświeconych na lewicy wyobraźni historycznej i naprawdę najprostszego, historycznego pojmowania znaczenia faktów, sprowadził ich do poziomu dziecinady.

Nie można przeprowadzić reedukacji pokolenia za pomocą jednej lub nawet tysiąca książek i dlatego tak naprawdę nie oczekuję, iż będę zdolny nawrócić moich przeciwników, tak, jak Burke nawrócił Mackintosha, ponieważ współczesny liberał nie posiada intelektualnej dyscypliny Mackintosha, która pozwoliłaby mu na zrozumienie swoich błędów. Współczesny liberał, o wiele bardziej niż myślący konserwatysta, jest niewolnikiem własnych, nabytych onegdaj uprzedzeń. Jednak próbuję dzięki tej książce dokonać na małą skalę tego, co Burke osiągnął całkowicie: jestem świadkiem kształtowania się pokolenia. A to, dochodzące do głosu pokolenie nie jest sentymentalnie liberalne – nikt nie zdaje sobie z tego sprawy lepiej niż liberalny profesor.

Zwracając się raczej do czytelnika młodego i nieuprzedzonego oraz do starszego, o konserwatywnych tendencjach, niż do liberałów, którzy w minionym okresie zdominowali nasz system edukacyjny i przemysł wydawniczy, chciałbym opisać w tej książce w wielkim skrócie niezwyklej wagi problemy, z którymi

stykają się konserwatyści. Nie twierdzą, że konserwatyści je rozwiązują. Światły konserwatysta wie, iż pewne problemy ludzkości nie mogą być rozwiązane, a inne mogą być rozwiązane tylko przez czas, który goi rany społeczeństwa. Co więcej, konserwatysta pokłada tylko ograniczone zaufanie w zdolnościach ludzkiego rozumu i wie, że nasza przyszłość zależy w przeważającej mierze od Opatrzności lub od nieskończonej kombinacji drobnych przyczyn, którą nazywamy przypadkiem. Nie jest też pewne, czy konserwatysta pomimo rozkładu liberalizmu, zachowa dziś odwagę i tupet konieczne, by odważnie stawić czoła tym problemom; do pewnego stopnia bowiem umysł i wola konserwatysty stały się ofiarami tego samego zepsucia, które strawiło żywotność współczesnego liberalizmu.

Jednak konserwatysta wierzy, że mimo wszystko ludzie i narody posiadają wolną wolę i że jeśli naród lub cywilizacja rozpada się w gruzy, to taka katastrofa jest w głównej mierze konsekwencją upadku serc i umysłów ludzi, którzy stworzyli ten naród czy też tę cywilizację. Konserwatysta, w odróżnieniu od pewnych znawców XX wieku, wciąż trzyma się swej staromodnej opinii, iż istnieje umysł i serce (wola według scholastyków). Konserwatyście może się nie udać ocalić współczesnego społeczeństwa w tej niebezpiecznej chwili. Jeśli jednak mu się nie uda, wówczas nie będzie już dla nas nadziei. Liberał i radykał zawiedli, a ogrom ich klęski naznaczył oblicze Europy, Azji i Afryki.

Aby rozpocząć opis perspektyw konserwatyzmu, musimy najpierw przeanalizować wyniszczające plagi, które zagrażają przetrwaniu wśród nas porządku, sprawiedliwości oraz wolności. Liberalni krytycy chcieli poznać mój program, jednak wątpię czy docenią ten program, gdy nabierze on kształtów. Bardzo niewiele w nim bowiem z owego różowego blasku charakterystycznego dla liberalnego snu o przyszłości. Prawda w naszych czasach jest nie miła i jeśli wciąż jest w jakimś sensie piękna, to jest to piękno tak

surowe, że poraża wysublimowany gust liberała. Gdy po uśmierceniu Gorgony Perseusz przyniósł zawiniętą, przerażającą głowę do pałacu Diktysa, król i jego świta zażądali obejrzenia trofeum i odrzucali odmowę bohatera. Tak więc, pod naciskiem gróźb, Perseusz pokazał im ohydny, martwą głowę Meduzy z węzami zamiast włosów, zaś król i jego dworzanie, spojrzawszy w potworne oblicze, zamienili się w kamień. Jeśli jesteśmy mądrzy, na początku społeczeństwa opuszczamy grubą zasłonę, powiedział Burke. Jednak współczesny liberał, pomimo że sprawia mu przyjemność grzebanie się w początkach społeczeństwa, zwykle zasłaniał sobie oczy na prawdziwe problemy współczesnej egzystencji. Jeśli teraz nalega na to, aby na nie patrzeć, ryzykuje los Diktysa.

Niektórzy liberałowie, w rzeczywistości na wpół świadomi tego niebezpieczeństwa, mamrocą sobie bez przerwy, że ludzie stają się lepsi, a życie staje się bezpieczniejsze oraz że nasze obecne problemy są niczym innym jak zjawiskiem przejściowym. Tak więc, zadowoleni z siebie, mają wrażenie, że przebywają w ogrodzie Prozerpiny. Nie budziłbym ich, gdyby nie to, że kwiaty Prozerpiny kwitną tylko w królestwie Hadesu. Pewien profesor chemii, któremu opisywałem bardzo realne i namacalne objawy rozkładu społecznego; takie jak wzrost przestępczości, zepsucie dziecięcych umysłów, upadek prawa i porządku w większości krajów świata, zapytał z samozadowoleniem w głosie: „Ale czy to wszystko nie jest tylko zwykłym niepokojem?” Takie istoty niemal obalają twierdzenie Arystotelesa, iż człowiek jest istotą myślącą. Człowiek wepchnięty do komory gazowej w Belsen¹⁹ nie cierpiał z powodu zwykłego patologicznego stanu lękowego; człowiekowi, który dostaje w głowę na ciemnej ulicy w Chicago, psychiatra dużo nie pomoże. Nic poza bezpośrednim i bolesnym do-

¹⁹ Belsen – w latach 1943-1945 nazistowski obóz koncentracyjny niedaleko Luneburga w północno-zachodnich Niemczech.

świadczaniem osobistym nie może przekonać liberałów o tym, że Grzech rzeczywiście istnieje. Konserwatyści robią co mogą, aby uchronić liberałów przed owym nieprzyjemnym przebudzeniem. Jednak najlepszym sposobem na oddalenie niebezpieczeństwa jest odważne wyjście mu naprzeciw.

Jeśliby zaspokoić naszą niezdrową ciekawość, nie wystarczy spojrzeć w twarz Gorgony, to bynajmniej nie jest ratunkiem udawanie, że wielkie szpony są optyczną iluzją, a węże zastępujące włosy są tylko chwastami powiewającymi na wietrze. Nie uchroni nas też skulenie się w przerażeniu. Osoby takie jak Alfred Kinsey²⁰ są zawsze żądne zerwania zasłony, skrywającej to, co najgorsze w naszej niedoskonałej naturze; jednak ta lubieżna ciekawość zamienia serca pokolenia w kamień. Osoby takie jak David Riesman, którym przyjemność sprawia gwizdanie w ciemnościach, tylko sporadycznie wykrzywają się ku jakiemuś cieniowi zalegającemu w kącie. Co się stanie jednak, gdy ów cień nabierze kształtów? Nie przestraszy się zapewne gwizdania. Wreszcie ludzie pokroju Rodericka Seidenberga znajdują wątpliwą przyjemność w przepowiadaniu nieuniknionej degeneracji ludzkości. Myślę, że żaden z nich nie ma racji. Człowiek okazujący szacunek prochom swych ojców i świątyniom swych bogów, niczym Perseusz, odszuka potwora i z całej siły zada mu cios.

W czasach najdawniejszych Meduza była przedstawiana niezwykle realistycznie jako upiorna księżniczka strachu rodem z sennych koszmarów. Jednak gdy Grecy stali się łagodniejsi i bardziej sentymentalni, a grecka wolność przerodziła się w służalczość, Meduza przybrała całkiem inny kształt. Przerażający uśmiech, spłaszczony nos, wywieszony język, utkwione w jednym punkcie oczy ustąpiły u schyłku V wieku przed Chrystusem

²⁰ Alfred Kinsey (1894-1956) – amerykański seksuolog, prowadził rozległe badania ankietowe dotyczące życia seksualnego mieszkańców USA, które spowodowały rewizję poglądów w tej dziedzinie.

lodowatemu pięknu kobiety stojącej ponad dobrem i złem, a później, u zarania III wieku przed Chrystusem, to śmiertelne piękno utraciło swe pierwotne znaczenie: słaby, zmysłowy uśmiech pełzający po wargach, oczy wyrażające strach czy też ból. Potwór, który nawiedzał niegdyś Greków w snach stał się dzięki sztuce wcieleniem lubieżności pokonanej w momencie swego apogeum.

Współczesność, śmiertelnie chora na utylitaryzm i dosłowność, woła o mit i przypowieść. Wielkie mity nie poddają się racjonalnej interpretacji: one są prawdą, prawdą transcendentną. Nie chcę, aby legenda o Perseuszu stała się podręcznikiem naszych czasów; lecz twarz Meduzy ma dla nas takie samo, a może nawet większe znaczenie niż miała dla Hezjoda. Naród we wczesnym okresie swego istnienia staje w obliczu przyrody i natury ludzkiej uzbrojonych w zęby i pazury. Mimo, że napawają one strachem, naród może się im przeciwstawić rzucając do walki pierwotną odwagę i siłę. Tak więc my, Amerykanie, sięgnęliśmy po miecz, aby zakończyć naszą walkę o niepodległość oraz wojnę secesyjną i podobnie jak Perseusz zatriumfowaliśmy dzięki młodzieńczej odwadze. Jednak potęga Zła, nieskończenie subtelna, wraz z upływem czasu przybiera nowe maski, podczas gdy naród starzeje się, a miecz łamie się w rękę, gdy przerażający potwór przeradza się w kuszącą zmysłowość. W porównaniu z problemami roku 1776 czy 1861, nasze współczesne strapienia jawią się niesłychanie ciężkimi. Wciąż potrzebujemy Perseusza, jeśli jednak nasz Perseusz ma się teraz rozprawić z Meduzą, musi być wyposażony w moce umysłu i sumienia, których nie można sobie było wyobrazić w czasach młodości naszego narodu.

Przechodząc od mitów do przykrej rzeczywistości, wspomnieć należy, iż współcześni amerykańscy konserwatyści stają wobec niebezpieczeństw i rozgoryczeń, które przewyższają liczbą i skalą nawet te, z którymi borykała się era Edmunda Burke'a i Johna Adamsa. Mam nadzieję, że konserwatyści stawiają im czoła

uzbrojeni w mądrość swych przodków, jednak ona sama nie wystarczy, aby wydobyć społeczeństwo amerykańskie z jego rozpaczliwego położenia. Współczesny konserwatysta musi być posłuszny nakazom tradycji, ale musi też improwizować i tworzyć. Wydaje mi się, iż najbardziej pilnymi kwestiami, którymi muszą się zająć nasi konserwatyści są:

1. Kwestia umysłu, czyli jak mamy ocalić nasze intelekt od jałowości i jednolitości ery mas.
2. Kwestia serca, czyli jak mamy przywołać z powrotem aspiracje ducha i nakazy sumienia w czasach, które zbyt długo karmiły się okropnościami.
3. Kwestia znudzenia, czyli w jaki sposób nasze uprzemysłowione i ujednolicone społeczeństwo może ponownie zrozumieć osobową istotę człowieka.
4. Kwestia sprawiedliwości społecznej, czyli jak mamy powstrzymać skąpstwo i zazdrość przed nastawieniem każdego człowieka wrogo do jego bliźnich.
5. Kwestia pragnień, czyli jak zaspokoić usprawiedliwione pragnienia i wyrzec się nieusprawiedliwionych.
6. Kwestia porządku, czyli jak zachowane mogą być wśród nas różnorodność i złożoność.
7. Kwestia władzy, czyli jak władza, która została oddana w nasze ręce może być sprawowana zgodnie ze zdrowym rozsądkiem.
8. Kwestia tradycji, czyli jak w dzisiejszych czasach, które wydają się być rządzone przez Zamieszanie, ciągłość może połączyć pokolenia.

Poprzedziłem omówienie tych ośmiu zagadek rozdziałem traktującym o naturze amerykańskiego konserwatyzmu i źródłach jego siły. Ktokolwiek będzie miał okazję przeczytać tę książkę

w całości, zorientuje się, że zadałem w niej więcej pytań niż udzieliłem odpowiedzi. Mówi się, że pewien gość prezydenta Hardinga, wszedłszy do jego biura, zastał tego nieszczęsnego polityka przewracającego w zakłopotaniu papiery na biurku i wzdychającego do siebie: „Gdzieś, gdzieś jest człowiek, który może mi powiedzieć co z tym wszystkim zrobić. Ale kto to jest?” Oczywiście nie było żadnego wszechwiedzącego doradcy; nie może też istnieć takowy obecnie, jako że problemy współczesnego państwa są ze swej natury nieskończenie zróżnicowane. Nie udaję zatem, że jestem w stanie poprowadzić nas we właściwym kierunku.

Próbowałem raczej opisać wyzwania, które stoją przed konserwatystami tak, jak je pojmuję oraz zaproponować od czasu do czasu cele i środki mogące pomóc w ich osiągnięciu. Gdybym myślał, iż jestem osamotniony, nie napisałbym tej książki, równie dobrze mógłbym próbować przekrzyczeć huragan. Jednak wierzę, że są tacy, którzy przeczytają te niezbyt składne zdania i być może w bardziej logiczny sposób przekażą innym zawarte w tych zdaniach myśli, a za jakiś czas zrealizują niektóre z tych pomysłów w praktyce. Jesteśmy wszyscy częścią całości, która łączy w jedno dorobek pokoleń, powinniśmy zatem być zadowoleni jeśli uda nam się zrealizować nasze, osobiste i częściowe zadanie zgodnie z tym, co wydaje się być według naszych niedoskonałych wyobrażeń wolą Opatrzności.

Niektórzy czytelnicy będą zdziwieni, iż poświęciłem bardzo niewiele uwagi bieżącym kontrowersjom i decydom naszych czasów. Jednak moim zdaniem źródła naszych obecnych problemów leżą gdzieś poza obszarem dzisiejszych namiętności. Jeśli nie piszę o prezydencie, danym senatorze czy gubernatorze to tylko dlatego, że próbuję nie myśleć sloganami i podpierać się argumentami *in personam*. Ów bieżący wymiar, tak uwielbiany przez popularnych dziennikarzy i komentatorów telewizyjnych, za bardzo zaznacza wśród nas swoją obecność. Gdyby nie ludzie, któ-

rzy przedstawiają dalekosiężne poglądy, znaleźlibyśmy się na bezdrożnym pustkowiu. Krótko rzecz ujmując, nie sędzę, iż polityka Komisji Rezerw Federalnych, negocjacje pomiędzy General Motors a Zrzeszeniem Pracowników Przemysłu Samochodowego, czy też walka pomiędzy odłami Partii Republikańskiej odpowiadają za nasze rozgoryczenie; są one zaledwie objawami. Objawy te wymagają rzeczowego omówienia, lecz jest to zadanie dla kogoś innego. W tej książce zajmuję się podstawowymi zasadami – nie dlatego bym uwielbiał pojęcia abstrakcyjne, lecz ponieważ niewielu ludzi ma w tej chwili cokolwiek do powiedzenia o podstawowych zasadach.

U podstaw każdej dyskusji o zdrowym społeczeństwie leży pytanie: Jaki jest cel ludzkiego życia? Światły konserwatysta nie wierzy w to, że celem życia jest współzawodnictwo, sukces, przyjemność, długowieczność, władza czy też posiadanie. Wierzy natomiast, że celem życia jest Miłość. Wie, że w sprawiedliwym i stabilnym społeczeństwie ludźmi rządzi Miłość, o ile w ogóle Miłość może rządzić na tym pełnym trosk świecie. Wie również, że w społeczeństwie anarchistycznym czy też totalitarnym przykazania Miłości zostały przekręcone. Nauczył się, że Miłość jest źródłem wszelkiego istnienia i że potęga Miłości sięga nawet Piekła. Rozumie, że Śmierć, która sprowadza nas ze sceny, na której odgrywaliśmy przypisaną nam rolę, jest nagrodą za Miłość. I pojmuję, że największym szczęściem, jakie kiedykolwiek darowane może być człowiekowi, jest przywilej bycia zadowolonym w godzinie swej śmierci.

Konserwatysta nie zamierza zamieniać ludzkiej rodziny w wydajną maszynę obsługiwaną przez wydajnych operatorów, nad którymi władzę mają kierownicy produkcji. Zdaje sobie sprawę, że człowiek został stworzony, by walczyć, cierpieć i przeciwstawiać się złu w swoim otoczeniu i w samym sobie, by dążyć do zapewnienia zwycięstwa Miłości. Konserwatysta zdaje sobie spr-

wę, że człowiek został stworzony, by żyć i umrzeć po ludzku. Szuka sposobów, aby ocalić społeczeństwo, które pozwala ludziom osiągnąć dorosłość, zamiast trzymać ich w więzach nieustannego dzieciństwa. Wraz z Dantem, podnosi wzrok w górę, znad tego bagna, świata gorgon i chimer, ku światłu, które daje tej biednej ziemi i wszystkim gwiazdom Miłość. I tak jak Burke wie, że „ci, którzy nie darzą nienawiścią tego, co powinni nienawidzić, nigdy nie będą kochać tego, co powinni kochać”.